

BAMBI

Był raz sobie pantofelek.

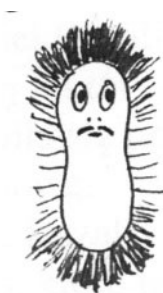
Pantofelek to istota myśląca, oczywiście.

A ten pantofelek nazywał się Bambi i był bardzo duży. Prawie tak duży jak pies.

Takich pantofelków oczywiście nie ma.

Świadomość, że go nie ma, wcale Bambiemu nie przeszkadzała. Żył sobie nadal i czasem śpiewał.

Bambi wyglądał tak:



No i jak go nie lubić?

Pewnego dnia Bambi spotkał fokę.

Foka była osobistym zwierzęciem pewnego czarodzieja, starego i okrutnego.

Kiedys - dawno, dawno temu - czarodziej porwał księżniczkę i zmienił ją w fokę. To była właśnie ona.

Nazywała się Rozalia.

Spotkali się, bo Rozalia właśnie kolejny, chyba 150-ty już raz, uciekła od czarnoksiężnika. A on się tym nie przejmował. Mieszkał na skalistym odludziu, więc gdzie Rozalia mogła uciec na swoich płetwach? Zawsze ją znajdował, a potem bił okropnie i zamykał o rybie i wodzie w klatce.

Ale Rozalia i tak uciekała.

Rozalia wygląda tak:



Była bardzo piękną foką. Pantofelek od razu się w niej zakochał i obiecał pomóc. Tylko jak? Co mógł zrobić - choć był duży? Tym bardziej, że go nie było?

No?

Już wiem.

Bambi wpadł na genialny pomysł.

Namówił księżniczkę, żeby wróciła.

Księżniczka nie była zbyt lotna, więc to namawianie trochę trwało. Ale w końcu dała się przekonać i dała nurka w kanalizację (to była jej stała droga ucieczki).

A wcześniej nazbierała kwiatów.

Czarodziej - który nazywał się Machoxedes - trochę się zdziwił, kiedy pojawiła się przed nim Rozalia z kwieciem w pysku i merdająca płetwą ogonową.

Myślał, że Rozalia znów uciekła i już się cieszył na myśl cierpieniach, które jej sprawi.

Ale czarodzieje muszą być sprawiedliwi. Nie chcą, ale muszą. Więc postawił bukiet na stół, w wazonie, i pogłaskał Rozalię po głowie.

W pokoju trochę jakby podśmierdywało kanalizacją, ale Machoxedesowi to nie przeszkadzało. Nie takie rzeczy w końcu w życiu wachał.

Koniec.

Raz pantofelek Bambi, który ukrywał się w zamku pewnego czarodzieja i kochał się w focie, wyszedł ze zlewu, gdzie mieszkał, bo zobaczył smoka.

Smok był duży jak na smoka, cały zielony, ze złotym ogonem i skrzydłami. Podgardle też miał zielone, tak dla ścisłości.

Smok tupał sobie lewą przednią łapą i patrzył na lawiny wśród skał. Lawiny spadały od tego tupania.

Pantofelek zobaczył go przez okno i poczuł drżenie wszystkich łapek. Wiedział, że nadszedł czas działania.

Pantofelki są strasznie miłe i kochane - to taka dygresja. Trochę nie na temat. Przepraszam.

Bambi podszedł do telefonu, wykręci zero, a potem wewnętrzny 12 i zawołał fokę Rozalię.

"Dobrze" - powiedziała foka.

Foki tak często mówią. A potem żałują.

Czarodziej to wykorzystywał. "Wyliż mi buty" - mówił na przykład, a Rozalia mówiła "dobrze" i potem żałowała, bo buty jej nie smakowały.

Machoxedes często tak się bawił na początku niewoli Rozalii, ale ostatnio już rzadziej. Trudno mu było coś wymyślić, bo foki myślą się tylko raz. A potem już nie chcą powiedzieć "dobrze" na to samo.

Może ważne jest, aby wspomnieć tutaj, że Rozalia mówiła Bambiemu "dobrze" (co po foczemu brzmi "heuk") bardzo często. Bambi jej jeszcze nie zawiódł. Bardzo ją kochał, chociaż nie była lotna.

Rozalia przysłała i też zaczęła oglądać smoka.

Bardzo jej się podobało, że był taki duży. O wiele bardziej - jakby to powiedzieć - konkretny niż Bambi. Bardziej obiecujący.

Więc zaraz dała nurka w kanalizację. A Bambi za nią, oczywiście.

Wylot kanalizacji był niedaleko smoka. Jak go zobaczyli z bliska, to się zdziwili, że jest aż tak duży. Jak dom.

Podeszli bliżej i schowali się za głazy, bo trochę się na początku bali.

-Co tak śmiesz? - Spytał smok ludzkim (oczywiście) głosem

-Dobrze! - Odparła Rozalia. Bambi nic nie mówił, bo trzymał ją zębami za płetwę ogonową. Strasznie się do smoka wyrывała.

-Co znaczy "dobrze"? - Zaciekał się smok.

-Rozalia spoliczkowała Bambię i wyskoczyła zza głazu.

-Ach, jej! - Krzyknęła - Ale pan jest duży! I piękny! Ja zawsze mówię "dobrze", a potem żałuję!

-Trochę to bez sensu, nie uważasz? - Rzucił cierpko smok, który cenił sobie inteligencję. A potem SPOJRZAŁ na nią.

I Rozalia od razu stała się księżniczką, jak kiedyś. Bo to jest tak, że SPOJRZENIE smoka ujawnia prawdę.

-Bambi, wyjdź, przywitaj się z panem! - Krzyczała szczęśliwa i podekscytowana Rozalia.

-Tak, wyłaź Bambi! - Ryknął smok. - Co się chowasz?

-Nie mogę... - Jęknął Bambi zza głazu. - Mnie nie ma! Jak pan na mnie SPOJRZY, to mnie naprawdę nie będzie!

-Acha. To nie wyłaź. - Odrzekł smok.

Bambi był zrozpaczony. Jego plan przewidywał, że smok SPOJRZY na Rozalię, a ona ucieknie już jako człowiek. W życiu nie przypuszczał, że foka zakocha się w smoku, a najwyraźniej taki miała zamiar.

-Uciekaj, Rozalia! – Krzyknął.

-Dobrze! - Odkrzyknęła Rozalia, ale wcale nie uciekła, tylko wskoczyła na grzbiet smoka. Odlecieli.

Koniec.

Pewnego dnia, dawno, dawno temu, pewien pantofelek o imieniu Bambi, którego nie było, ale który był i ukrywał się w zlewie w zamku takiego jednego czarnoksiężnika Machoxedesa, upił się z miłości całkowicie i bezapelacyjnie nieszczęśliwej, a potem umarł.

Z rozpaczy.

I wtedy już był. To logiczne. Jak ktoś umiera, to go nie ma. Tu było odwrotnie.

Jak tylko się zorientował, że już jest, to od razu zatelefonował: najpierw zero, potem międzymiastowa 813 i potem 33892417.

To był numer smoka. Bambi postanowił go wyzwać na pojedynek.

-Jesteś głupi i wcale się ciebie nie boję! - Powiedział mu Bambi.

-Już lecę. - Odparł poważnie smok.

Smok z Rozalią, którą odbił Bambiemu, i która była prawdziwą księżniczką, nie mieszkał daleko, więc pantofelek miał góra godzinę na przygotowania. A może mniej.

Co gorsza, zaczął trzeźwieć.

Więc się znowu trochę upił.

Potem pomyślał. Jeszcze się dopił. W końcu stwierdził, że i tak jest mu wszystko jedno. Niech go smok zeżre. Przecież nie ma po co żyć.

Co to za życie w zlewie?

I bez foki?

Więc jak smok przyleciał, to mu od razu wybełkotał, że się poddaje.

-Dobrze. - Powiedział przez okno zupełnie odruchowo smok, który już sporo czasu żył z Rozalią. I zaraz zaczął żałować. Chciał Bambiego zeżreć, ale smoki są honorowe. Słowo się rzekło - i już. Ta foka zaczęła być męcząca...

-Wiesz co, kochany? - Powiedział do Bambiego. - Taki pojedynek to ja mam w nosie. Jestem głodny. Ostatni raz to taki jeden rycerz dzwonił do mnie w zeszłym tygodniu. W dodatku był chudy. Może wyzwiesz mnie jeszcze raz? Mam komórkę, więc nie musiałbym nawet lecieć do domu...

(Uwaga od autora. Smoki można wyzywać tylko telefonicznie. Inaczej się nie liczy. Zresztą - tak prosto w oczy to każdy się boi...)

Bambi, który cudem uniknął śmierci i zupełnie od tego wytrzeźwiał - uwaga! - zgodził się!

-Dobra - mówi - ale bijemy się na moich warunkach.

Głodny smok przytaknął, a oczy mu zalśniły. Pantofelek czy nie, w każdym razie przekąska sama pchała mu się w łapy.

Tymczasem do kuchni wszedł czarodziej.

-Co, pojedynek? - W mig się zorientował. - Może posędziować? Tylko sobie zrobię kromala z dżemem...

Smok SPOJRZAŁ na niego i nagle Machoxedes zmienił się w pantofelka!

- Tato! - Krzyknął Bambi wzruszony. - Ty skurwysynu! Więc to tak? Zostawiłeś mamę i zwiąłeś!!!

-Wcale nie zostawiłem! - Zawołał Machoxedes, który tak naprawdę nazywał się Filip, z głębi zlewu, gdzie od razu się schował przed drugim spojrzeniem smoka. Filipa otóż nie było, chociaż był. Pierwsze spojrzenie smoka odsłoniło tylko część prawdy.

-Wcale nie zostawiłem! - Szlochał. - To ona mnie wyrzuciła!

Zakochała się w jakimś morsie!

-Acha. - Mruknął Bambi. - Tak podejrzewałem, że wujek Kacper nie przychodzi tylko pomóc przy obiedzie. A jak się stałeś czarodziejem? I to złym?

-Przypominam, że jestem głodny. - Wtrącił się smok.

-Cicho! - Ryknął Bambi. - Ja ojca na oczy nie widziałem! Mama była ze mną w ciąży, jak odszedł!

Smokowi zrobiło się wstyd.

-To było tak. - Dobiegło echem z rur. - To Kacper, żeby mieć pewność, że nie wrócę, zamienił mnie w Machoxedesa! A jak Justyna?

-Mama? Dobrze. Wujka kiedyś upolowali Eskimosi; odtąd często mówiła o tobie.

-To ja wracam! Pa! - Krzyknął jeszcze Filip i uciekł.

-No. Do roboty. Jak się bijemy? - Zapytał smok.

-Na ważki.

-Co?

-Na ważki. Takie owady. Kto kogo walnie ważką trzy razy, wygrywa.

Smoka zamurowało.

-O, tu - dorzucił Bambi - na parapecie, leżą akurat dwie zdechłe. No. Trzy - cztery - już!

Pojedynek nie miał historii. Smok po prostu nie był w stanie uchwycić owada łapą, więc Bambi szybko mu przyłożył trzy razy w paznokiec i usiadł zadowolony na parapecie, machając nóżkami.

-To co? - Zapytał. - Mam cię zjeść?

Smok przytaknął ciężko.

-A jesteś głodny? - Zapytał z trudem.

-Ee, niespecjalnie. Może sobie zrobić konserwę?

Smok chętnie by uciekł, ale nie mógł. Honor mu nie pozwalał. Pod pewnymi względami smoki są strasznie głupie.

-Albo nie. - Zlitował się wreszcie Bambi. - Nie będę cię jadł.

Pewnie zalatujesz foką. Puszczę cię, jak spełnisz moje trzy życzenia.

-Zależy jakie... - Smok był ostrożny.

-Takie, jakie wypowiem i nie dyskutuj, bo ten tasak jest bardzo tępy. Po pierwsze - chcę być księciem w typie Rozalii. Dasz radę?

-To proste. - Smok zaczął zdradzać zainteresowanie.

-Po drugie - przyprowadzisz tu Rozalię i niech mnie pokocha.

-Też da się zrobić. Już najwyższa pora się rozstać. - Smok prawie się uśmiechnął. - A trzecie? Złoto?

-E tam. Jak jestem księciem, to złoto mam automatycznie. Trzecie powiem ci na ucho.

Smok wysłuchał go i oczy mu rozbłysły. - No, no! - Mruknął z podziwem. - Jesteś pewien?

-Absolutnie. Znam Rozalię.

-No, to do roboty. - Smok dźwignął się ciężko.

I Bambi z Rozalią żyli długo i szczęśliwie.

A jak im się urodziło dziecko, to je nazwali Bambi, po ojcu. Dzieciak był jelonkiem. Geny nie mogły się zorientować, gdzie, co i jak - tyle ich było.

Koniec. Dobrze?